

Opowieści Babuni

Już prawie pięćdziesiąt lat minęło od czasu, kiedy słuchałem opowieści swojej Babci. Dotyczyły jej dziecięcych i młodościowych lat spędzonych w Kielcach w latach 1895-1914. Wiele z tych historii uciekło całkowicie z pamięci. Wyblakły już nazwy kieleckich ulic, a także nazwiska jej bohaterów. Niektóre w stanie szcztakowym byłbym zdolny jeszcze powtórzyć. Kilka z nich zapamiętałem dość wyraziście, mimo że pewne szczegóły też przepadły bezpowrotnie. Zaczniemy od tego, które zapamiętałem najdokładniej...

Zdarzyło się to w domu naczelnika stacji kolejowej (a może urzędu pocztowego) w Kielcach. Rodzina Pana Naczelnika, oprócz samej głowy domu, składała się z jego Małżonki i aż jedenastu córek. W końcu przyszedł na świat upragniony syn. W domu zapanowała wielka radość. Pan Naczelnik nie posiadał się ze szczęścia i na ojca chrzestnego postanowił zaprosić samego Cara Wszzechrosji. Ku zaskoczeniu wszystkich, monarcha zaproszenie przyjął, zobowiązując równocześnie gubernatora kieleckiego do reprezentowania go we wszystkich uroczystościach związanych z chrztem niemowlęcia. Wraz z przyjęciem zaproszenia popłynęły z Petersburga wskazania dotyczące dalszych losów dziecka.

Po osiągnięciu pełnoletniości miał zostać wysłany na dwór carski. Chłopiec chował się zdrowo i kiedy osiągnął potrzebny wiek 18 lat, rodzina zgromadziła wymagany ekwipaż, m.in. konia z rzędem, i wysłała go do Petersburga. Nie było to wcale łatwe, nawet wzięwszy pod uwagę dość wysokie apanaże pana naczelnika. Chłopiec wyjechał z Kielc i odtąd jakkolwiek słuch o nim zaginął. Wszelkie próby nawiązania z nim łączności nie dały rezultatu. Wielka radość zamieniła się więc w ogromną rozpacz. Nigdy z nim już żadnego kontaktu nie nawiązano.

Drugie opowiadanie może być przyczynkiem do historii obyczajowości kobiet polskich na przełomie wieków. Pewna kielecka rodzina posiadała kilka parterowych domków, których wynajem, stanowił jej źródło utrzymania. Nie były to jakiegoś okazałe budynki, tylko małe drewniane domki z dachami pokrytymi papą. Nadeszła gwałtowna burza z wichurą i piorunami. Ocalał tylko jeden z nich, ten w którym mieszkali jego właściciele. Pozostałe domki uległy zniszczeniu i częściowemu spaleni. Rodzina utraciła stałe źródło dochodu i znalazła się bez środków do życia. Z pomocą pospieszyli znajomi, znajdując dla pani domu pracę (bodajże salowej) w miejscowym szpitalu. Zmuszona koniecznością kobieta podjęła tą pracę, ale żeby nie być rozpoznaną przez przyjaciół ufarbowała sobie włosy na kolor czerwony. Konieczność podjęcia pracy zarobkowej, traktowała bowiem jako niewyobrażalny despekt niegodny jej stanu.

Następne zdarzenie miało miejsce w zamożnej, mieszczańskiej rodzinie, której córka zachorowała na gruźlicę, chorobę wówczas praktycznie nieuleczalną. Zwołane przez ojca konsylium lekarskie zaleciło kurację klimatyczną. Postanowiono chorą dziewczynkę wysłać aż na Sycylię do miejscowości Arco. Kiedy już wszystkie przygotowania do wyjazdu zostały zakończone, przed dom chorej podjechał powóz, do którego ona samodzielnie wsiadła, rozpoczynając podróż ku dalekiej Sycylii. W kilka miesięcy później wróciła. Gdy znów podjechał powóz przed rodzinny dom, dziewczyna nie była już w stanie samodzielnie z niego wysiąść. Najbliżsi musieli ją stamtąd wynieść. W jakiś czas potem zmarła. Klimatyczna kuracja na południu Europy nie przyniosła spodziewanego rezultatu.

I jeszcze jedna historyjka z kwiatkami w tle. Inna kielecka rodzina hodowała w swoim mieszkaniu specjalną odmianę kwiatków doniczkowych, które miały zakwitać podobno raz na pięćdziesiąt lat. Miała nawet istnieć inna odmiana tych samych kwiatów zakwitających jeszcze rzadziej, bo raz na sto lat. Kiedy pewnego razu tak pieczołowicie hodowane doniczkowe roślinki okryły się kwiatami, powiało sensacją. Całe Kielce przychodziły do owych Państwa oglądać ten dziw natury, Dzisiaj już wiadomo, że w podtekście tej lokalnej sensacji, kryło się zwykłe kłamstwo. Botanicy nie znają bowiem takiej rośliny, która by zakwitała w pięćdziesięcioletnim bądź stuletnim cyklu. Wolno przypuszczać, że owi zaci ludzie zostali przy zakupie tych roślinek po prostu oszukani.

Na koniec jedno nazwisko. Może nawet znane współczesnym kielczanom. To Edward Karsz właściciel browaru i naczelnik Kieleckiej Straży Ogniowej. Wielki patriota. Babcia wspominała go często. Gdy jej brat Mieczysław (por. Oset), jako dca plutonu, wkroczył w sierpniu 1914 roku wraz z grupą legionistów do Kielc, Karsz podarował mu konia wraz z oporządzeniem. To był piękny i kosztowny gest. Mimo, że działalność niepodległościowa Mieczysława była głęboko skrywana, wszak jego ojciec był w Kielcach urzędnikiem gubernialnym, to Karsz o tym wiedział i zrobił swoje.

I tyle skromnych zdarzeń po pięćdziesięciu latach mogę przywrócić pamięci. Niech to będzie jakimś przyczynkiem do historii.

JAN MATZKE

Przypisy:

Babunia – to Maria Wanda Kwiecińska (1891-1963). Ukończyła prywatne gimnazjum żeńskie Emilii Znojkiwiczowej w Kielcach. Matura rocznik 1910. Potem podjęła dwuletnie studia na Wydziale Literackim na Wyższych Kursach dla Kobiet im. Adriana Baranieckiego w Krakowie, gdzie jej nauczycielami byli m.in. poeta Lucjan Rydel i prof. Michał Żmigrodzki.

Dyplom uzyskała w 1912 roku. Wyszła za mąż, za Jana Jurkowskiego, legionistę 4 pp L.P. i młynarza w Maszkowice. Tam zmarła 25.05.1963 roku. Pochowana na cmentarzu w Iwanowicach.

Pamięć i mur

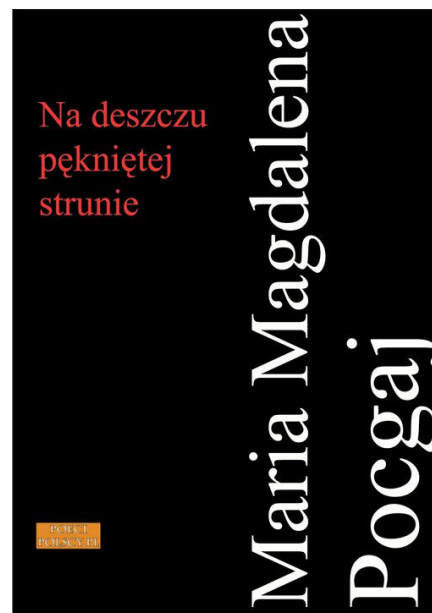
Więc najpierw nadzieja, ufna i wierna – zwyczajna jak wianek stokrotek.

A potem czas walki, stwarzania pozorów, aż wreszcie rezygnacji; a ponad tym – mimo wszystko i wbrew logice „wicie w sercu gniazda przebaczenia”. Tak może czynić tylko *wariatka* w dwóch odsłonach – alter ego podmiotu lirycznego. Beznadzieja w malarskim obrazowaniu, w ucieczce w głąb siebie, w sztukę; rejon niedostępne dla profana. Karmienie się wspomnieniami, nadzieją powrotu dopóki bije ciągle żywe serce. Zwyczajna nadzwyczajność i *vice versa*.

Bardzo to kobieca poezja, jakże odległa od świata człowieka, który tylko w „szklitych” oczach żony, posługaczki, kochanki wreszcie – mógł uchościć za mężczyznę. To nie jest lektura dla kobiet, to książka dla facetów, którym wydaje się, że są mężczyznami. W tym przeświadczeniu tkwi ich tania siła; dobry powód dla Losu, by starł jednego z nich ze ścieżki istoty niezwykłej odwagą, cierpie-

niem i ponad wszystko – wiarą.

TADEUSZ STIRMER



Maria Magdalena Pocgaj, „Na deszczu piękniętej strunie”. Wydawca: Związek Literatów Polskich, Oddział w Poznaniu, seria „Libra”, Poznań 2008, s. 60.

Maria Magdalena Pocgaj

* * *

gonił za wiosną
a w niej już jesień
zaczisne wiła gniazda

z pasją zaznaczał
swoje miejsce na ziemi
a ona krok za krokiem
uczyła się chodząc
po wodzie

Morze Ajwazowskiego

nie ma końca przestwór rozkołysany
nie ma gdzie zakotwiczyć wzroku
pękła nadziei rozpaczliwie rzucona lina

a morze bawi się łupinką miotaną wichrami
przerzuca ją z dłoni w dłoń z fali na falę
jakby chciało rozbitkom wydrzeć ostatni oddech

czy pozwoli im dopłynąć gdziekolwiek
skoro nawet niebo dawno w nim zatonoło...

a